WIERSZE

Limpidus

Wiersze.

Limpidus

WIERSZE

Odbito nakładem autora w Drukarni Narodowej w Krakowie
MCMIII

PAMIĘCI
SWOICH DROGICH
ZMARŁYCH
POŚWIĘCA
AUTOR

I. CREDO

CREDO.

Wygnaniem, więzieniem i śmiercią gnębieni,
I w walce z pogaństwem dziś jedni przytomni,
I hańbą niewoli wiek cały żywieni,
Na grobie przeszłości stoimy niezłomni.

Choć krew w nas zastyga, gdy hańby upiory
Chcą wskrzesić dni dziejów ponure,
Choć męstwo chcą zdławić zgnilizny pozory,
My... serca podnosim wciąż w górę.

Choć dzisiaj wyznawcy szlacheckiej, czczej wiary
Jej nicość przeszłości chcą wesprzeć ramieniem,
My wierzym, że przyszłość rozwieje ich mary,
Jak trupy podepcze pogardy milczeniem.

I zajrzy w wylękłe magnatów sumienie,
Myśl pomsty Targowic w nie rzuci,
A ceną krwi bratniej nabyte ich mienie
Potomkom sprzedanych powróci.

I to nas nie trwoży, gdy zapał młodzieży
Na obcych ołtarzach ofiarą się święci,
Sztandarów ojczystych ona nie odbieży,
Gdy pozna, — co zapał ten w sercach jej nieci.

Gdy zajrzy serdeczniej w głąb myśli ojczystej,
W niej hasło postępu wyczyta,
To z męstwem powróci do pracy ciernistej,
Choć ta, tak krwi naszej niesyta.

Gdy pozna plemiennej idei złudzenia,
Co wrogom oddaje owoce jej trudów,
To w walce o wolność poszuka ramienia
Nie krwią—lecz duchem bratnich ludów.

Gdy miłość narodom tak życie rozjaśni,
Że wspólnem już będzie dziedzictwo i ród,
Złowrogich ludzkości nie rozpoczniem waśni.
Lecz dziś bratnim ludem—nasz tylko lud.

I wrogów pogańskiej nie zlękniem się siły;
Gdy wschodzi postępu światlejsze zaranie,
Choć nowe dla braci usypiem mogiły,
Do walki o wolność jeszcze sił nam stanie.

I starczy wytrwania, by odnieść zwycięstwo,
By pomścić zdeptane te prawa,
Co krwawe Chrystusa zdobyło męczeństwo,
Szlachetnych kupiła niesława.

Gdy na nie pracował bieg myśli natchnionej,
Gdy wydarł je bogom i władcom mas ciemnych,
Nie zdolne ich wydrzeć ludzkości stęsknionej
Ostatnie odruchy konania nikczemnych.

Więc bracia do pracy.—Zstąpimy do głębi
Narodu, i z piersi wyrwiemy
Nieufność i bojaźń, co serca w nim ziębi,
Miłością do serc tych trafiemy.

Lecz nie tą miłością łaskawej opieki
Co zwierzę przyswoi, lecz shańbi człowieka,
Tą łaską, co przeszłe darzyły go wieki,
Od sprawy ojczystej trzymając zdaleka.

I nie tą zdawkową obłudą grzeczności,
Co w sercu pogardę ukrywa,
Choć własnej bez ludu świadoma nicości,
Bratniego nie sprzęgnie ogniwa.

Wyrzeczmy się wyższej względem ludu miary,
Uznajmy go władcą swej woli;
Tem wyższym, — że z biednych okruchów swej
Tak mało utracił w złej doli. [wiary

Będziemy pracować gdzie wiedza pozwoli,
By życie zachować bez rozpacznych łez,
Więc w biurach, warsztatach, fabryce, na roli;
Lecz mówić nie wolno, że to pracy kres.

Nie chcemy tych marnych, mieszczańskich progra-
Co każą nam tylko bytem zwierząt żyć, [mów,
By nic nie utracić złota ze swych kramów,
Ludzkiej duszy złoto—z rachunku chcą zbyć.

Czy w Boga nadziemską wierzymy potęgę,
Czy sił przyrodzonych nazwiemy go ruchem,
Sumienia ludzkości wygłosim przysięgę,
Świadomym i wolnym uczcimy je duchem.

Choć tłumi je nędza—choć ciążą mu zbrodnie,
Postępu zbogacą je tchnienia,
A wiedzy powszechnej, gdy wznieci pochodnie,
Nędz ludzkich pogasną wspomnienia.

Lecz potąd nie uzna w ludzkości swobody,
I pierś jej rozkrwawi znękaną,
Aż wszystkie jednostki i wszystkie narody
Krzywd swoich dochodzić przestaną.

My chcemy powstania!—Upiora rozpaczy
Co życie pił,—z piersi wydarli;
Choć czasu nie wiemy,—choć miejsca nie znaczym,
Już dzisiaj... szeregi-śmy zwarli.

Nie trzeba nam broni;—gdy wzruszym miliony,
Nam bronią świadomość ich siły i—głód;
Nie zdolne jej przemódz z bagnetów osłony,
I żołnierz zrozumie, że ojcem mu lud.

I lud ten podejmie swój spadek dziejowy,
Lecz choćby z bezsilnych mógł pomstę wziąć krwa-
Nie sięgnie po mienie, nie sięgnie po głowy, [wą,
Do szczęścia równego da tylko nam prawo.

I Ty Święta nasza, choć ślady Twych trudów
Dziś kryje wawrzynem dziejowa mogiła,
Powstaniesz, — boś pierwsza za wolnosć wszech ludów
Z miłością i wiarą w zwycięstwo walczyła.

PROMETEUSZ.

Gdy wicher mroźną północ obiegnie,
Zadźwięczy w zimne więzień okowy,
I smutkiem wspomnień serca zalegnie,
Przeczuć rozpaczą obłąka głowy,

Z warsztatów pracy,—więziennych chórów,
Z sądowej sali, ze szkolnych murów,
Słychać czasami cichy i rzewny
Jęk, przyniesiony z dali rozwiewnej.

Do skamieniałych sumień ludzkości
Przykuty naród—dłońmi ludzkiemi,
Że pierwszy przeczuł wiarę przyszłości,
I dać chciał wolność—dzieciom swej ziemi.

Sępy w nim życia rozdarły dzieje,
W skrwawionej piersi serce wciąż prują,
Ale to serce wciąż olbrzymieje
Bo jego tętnem miliony czują.

Więc coraz wścieklej pastwią się sępy,
Im bardziej niemoc własna je trawi,
Gdy z życia zdarli ostatnie strzępy...
Serce—bez śmierci—silniej się krwawi.

Krew tę wciąż chłonie narodów wiara,
We wspólnej krzywdzie ją brata,
Aż gdy się zbrodni przepełni miara,
Spłomieni oręż wszechświata.

I sępy przedświt tej chwili czują;
Chcą stłumić prawdy zdobycie,
I krew olbrzyma przedtem zatrują,
Zanim się wcieli w narodów życie.

Więc bluźnią tłumy: „On zdeptał prawo,
„On spokój zniszczył siejąc buntami,
„On waśń rozniecił wieczną i krwawą
„Pomiędzy carem a helotami.“

„On nieopatrznie mnożył mogiły,
„Marząc zgnieść hydrę przemocy,
„On dla chimery—odjął nam siły,
„Wyrosłe w cieniach wszech-nocy.

„Ave o Cesar. — Boskim chryzmatem
„Władcą wszech ludów—czołoć znaczono,
„A że miast ojcem musisz być katem,
„Widać ludzkości tak żyć sądzono.

„Ave o Cesar. — Każde westchnienie
„Poświęcim wiernie twojej ochronie;
„Nie chciej nas karać; na twe skinienie
„We krwi szaleńca, obmyjem dłonie“...

I przebiegając świata manowce,
Gdy takie głosy wicher zatrzyma,
Nie zlękłe tortur,—gwałtom nie obce,
Jękiem się ozwie serce olbrzyma.

Biedna ludzkości! Czyliż na marne
Zeszło dziedzictwo dziejowych plonów,
Życie Chrystusów zczezło ofiarne,
I praca myśli milionów?

Czyliś tak nędzna, że-ć los widomy
Bezduszna trwoga przysłania;
Czyliś tak podła,—że deszcz Sodomy
Jedyną-ć dźwignią powstania?

Nigdyż nie przejrzysz okiem swobody,
Żeś jednym władcą—swej doli,
Dla twojej wiosny, że prysną lody,
Pod jednem tchnieniem twej woli?

Że jedną siłą—twych rąk miliony,
Że jedną groźbą—tych rąk skinienie,
Że jednem piekłem—skrwawione trony,
Że na ich gruzach—twe wybawienie!

Nie! Car cię w trupią nie złoży trumnę,
W wiekowym zbrodni z cnotą turnieju
Znów wzniesiesz czoło groźne i dumne,
Znów pęta złamiesz o Prometeju!

Zwyciężysz trony,—państwowej racyi,
Państwowych zbrodni odrzucisz księgę,
A pracą dłoni,—prawem dla pracy...
Zniszczysz straszliwą złota potęgę.

Pociągniesz ludzkość twych dziejów szlakiem,
Nawiążesz pasmo przerwanych trudów,
Aż znów powieje pod orła znakiem
Olbrzymi sztandar swobodnych ludów.

Skrwawione ludziom obmyjesz dłonie,
Z serc im wyrwawszy pojęcie wroga,
W ofiarnej z męki twojej koronie,
Ty w ziemię zaklniesz niebo i Boga.

I bóstw mniemanych skruszysz kajdany,
Obłudnej wiary zniweczysz siłę,
Fałszom, przesądom ołtarz stawiony
W smutnych pamiątek złożysz mogiłę.

Nad trwogę kary, nad chęć zbawienia,
Żebraczą modlitw gorliwość,
Światło czystego wzniecisz sumienia,
Obcą rachubie... uczciwość.

Cześć ci o święty,—ludów kapłanie
Z piersią zbrodniami świata krwawioną,
W przedwiecznej myśli ludzkiej nirwanie
Tyś myślą wolnych,—w naród wcieloną.

Ty nie znasz śmierci—na sercu twojem
Złe duchy dziejów stępiły szpony,
Ty nie znasz nocy,—męczeństwa znojem
Świadomych wzniecasz świateł miliony.

Nie wiedzą mędrców—idei siłą
Będziesz potężnym prawdy odruchem,
I nad przeklętą carów mogiłą
Ludzkości Ojcem, Synem i Duchem.

DO SIOSTRY.

(W pamiętniku).

Dziewczyno droga — w twym pamiętniku,
Cóż brat dla ciebie zapisze?
Czy życzeniami przyszłego życia,
Zbudzić ma duszy Twej ciszę?

Czy ci przysięgać, że serce bratnie
Jakim bądź życie twe pójdzie torem
Śmiechem nie zrani — i nie ostatnie
Stanie dla ciebie otworem.

Lecz siła przysięgi — jak szczęścia w kochaniu,
Gdy słowom, nie czynom zaufasz,
Nim czyny więc przyjdą — w swem życia zaraniu,
Innych tu życzeń wysłuchasz.

Bądź Polką Marylo; — czy uczysz się w szkole,
Czy życia Cię fale za młodu pochwycą,
By w ciszy, lub głośno na zasług wejść pole,
Bądź Polką, — bądź Polską dziewicą...

Bądź Polką Marylo; — gdy w życia pochodzie,
Z siostrami wypadnie ci dola jednaka,
Niech serce w rodzinnej zostanie zagrodzie,
Bądź Polką, — bądź żoną Polaka.

Ty dzieciom pokażesz wiekową niedolę,
Jak żądza wolności w niej świeci;
I cnoty i męstwa dasz dobrą im wolę,
I wolne dla Polski dasz dzieci.

Ty nie broń ich życia—gdy dać je potrzeba
By myśli ojczystej strzedz znaków,
By braciom wywalczyć wydarty kęs chleba...
Bądź Polką—bądź matką Polaków.

o o

Bądź Polką. — Jak słabe nierozumne płaszę
W potrzebie i sercem do matki lgnie łona,
Choć biedne i smutne ojczyste poddasze,
Bądź Polką—boś w Polsce zrodzona.

Bo w Polsce cię tęsknić rodzina uczyła
Za słońcem, za niebem, za prawdą, za cnotą,
Dorobkiem duchowym Ojczyzny tyś żyła,
Więc Polką,—bądź Polski sierotą.

I wszystko co twoje—w twej ziemi zostanie,
Tam duszy twej czystej dochowasz puścizny,
Tam myśl twoja czynem w twych dzieciach powstanie,
I z duchem cię złączy Ojczyzny.

Zostawisz swą miłość, nadzieję i wiarę,
I echa dziewczęcych swych snów,
Młodości natchnienia,—lat późnych ofiarę;
Bądź Polką,—bo w Polsce twój grób.

o o

Bądź Polką, lecz nie płacz nad księgą dziejową,
Jej ducha nie badaj z łachmanów starości,
Nie klękaj przed wszystkich jej wspomnień osnową
Wskrzeszonej—bądź Polką przeszłości.

Tej Polski, co lud Swój, — Swym ludem mieć chciała,
Co prawa Majowe krwią młodą stwierdziła,
Co rozwój narodu w tych prawach wskazała,
I za kraj—kosami walczyła.

Co w roku trzydziestym wrogowi dowiodła
Jak wielką jest siła narodu,
Gdy święte wolności go prowadzą godła,
Dziedziczne od rodu do rodu.

Tej Polski,—co pomnąc dziejową spuściznę,
Gdy wzniosła wolności sztandary,
Swym wrogom dać chciała wolności ojczyznę,
Do jednej wzywając go wiary.

I smutnej tej Polski, co w przyszłość wpatrzona
Tą wiarą morderców swych trwoży,
Z wygnania i z więzień wolności nasiona
Roznosi, rozwija i mnoży.

Choć błądzi, choć cel Swój oddala niebacznie,
Podłości nie shańbi się chwilą,
Co cnotą powstanie,—miłością żyć zacznie,
Tej Polski... bądź dzieckiem Marylo.

o o

O siostro kochana,—gdy spojrzysz na chwilę,
Co żyje nam w sercach i piersi rozpiera,
Co kryje się w cichej Ojczyzny mogile,
Tęsknotą z Jej ciemnic wyziera,

Co ducha Jej wiąże cierniowym wawrzynem
Z Chrystusa ideą bezwiedną,
To sercem i myślą i słowem i czynem
Pokochasz Ojczyznę Twą biedną.

BĄDŹCIE WZGARDZENI!

I wy mówicie prawdy szalbierze,
Że waszą wiarą — Chrystusa wiara,
Wasze bezduszne — kłamne pacierze,
Wyższe niż cnoty dziedzina stara?

I wy mówicie, żeście wybrani,
By popchnąć ludzkość na lepsze tory,
Światłość dnia wynieść z wieków otchłani,
Wy, wrażej nocy czarne upiory.

I wy sądzicie, — dla waszej chwały
Świat winien cele zapoznać swoje,
Zniszczyć dobytek wiedzy wspaniały,
Zamknąć na zawsze światła podwoje.

Nie. — Wy nie ślepi, — wy podli tylko,
Wyście świadomi dobrze swej wiary.
Wolno się błędu tłumaczyć chwilką,
Ale nie z wieków brać dlań ofiary.

Za tyle danin, — tyle podzięki,
Gdzie waszych zasług pole sławione?
Waszej nauki w czynach oddźwięki,
I waszą cnotą — cnoty wzbudzone?

Oh!—Wyście wielcy;—bogów zdeptali,
I wyplenili przesądy stare;
Lecz okłamanej ludzkości dali
Innych fakirów—nie inną wiarę.

Wyście pogaństwa zniszczyli nierząd;
Gdy stos ofiarny zgrozę w was budzi,
Znieśli ofiary z najniższych zwierząt,
Lecz... wprowadzili z najwyższych ludzi.

Trwogą mas ciemnych tylko zuchwali,
By się świadomość ludziom nie śniła,
Każdą jednostkę śmierci oddali,
Co ponad tłumy myślą strzeliła.

I każdą tajnię męką wydarli,
Ostatniej chwili szarpali życiem,
Spokój męczeństwa nawet zatarli,
Gdy tłumy waszym je klęły wyciem.

Każdej radości chwilą owładli,
Z każdego bólu zyski zbierali
I każdej pracy plony wykradli,
Wiecznej niewoli ziarna rozsiali.

I wiecznej nocy zasnuli cienie,
Kierując zdradnie wiedzy pochodnią,
Dawnej nauki kryjąc promienie,
A nowe tłumiąc kłamstwem i zbrodnią.

A kto by zbrodnie te chciał obliczyć,
I wasze wpływy ujawnić zdołał,
Samby się musiał w zbrodni wyćwiczyć,
Samby spodlenie swoje wywołał.

o o

Czyście wy w dziejach choć raz stanęli
Na straży haseł czci godnych,
Czyście się szczerze choć raz ujęli,
Za sprawą słabych i głodnych?...

Gdyście wszechmocą wieńczyli głowę,
Czyście wy mieli własny wiek młody?
Czy waszych dążeń serce zbiorowe,
Zadrgało wówczas żądzą swobody?

Czyście wy kiedy Ojczyźnie dali
Choćby łzę jedną,—choć jedną bliznę?
Czy ją w nieszczęściu kiedy kochali?
Czyście wy mieli kiedy Ojczyznę?...

Zamiast Chrystusa zwalczać spuścizną
Ludzką nienawiść, dzikie skłonności,
Wyście braterstwa żyli trucizną,
Wyście zamtuzem byli przeszłości...

Waszą nauką — to wojny krwawe,
Waszym pomnikiem — ludy zgładzone,
Waszą modlitwą — klątwy nieprawe,
I waszym krzyżem — noże święcone.

o o

Za tyle zbrodni — za nieszczęść tyle
Stawiąc przed sądem wieków swą sprawę
Daliście nawet swojej mogile
Wieczną nienawiść — wieczną niesławę.

Zgińcie wraz z mrokiem złowieszczych trudów,
Zejdźcie z hańbionej dziejów pamięci,
W imieniu wieków — w imieniu ludów,
Bądźcie wzgardzeni — bądźcie przeklęci.

DO E. J.

(W odpowiedzi na list, traktujący o wyższości szczęścia... baraniego.)

Jeśli ludźmi być nam dano,
Czcijmy duszy naszej sąd,
Co w życiowe weszło wiano,
Niech zwierzęctwa nie tknie trąd.

Jeśli żyć nadzieja każe,
Choć dziś ciężki życia znój,
Z ludzkiem godłem na sztandarze
Lećmy wyżej druhu mój.

Wyżej myślą—duchem jasnym:
Gdy wolności weźmiem chrzest,
Znajdziem szczęście w sercu własnem,
Jeśli szczęście... ludzkiem jest.

KOŁYSANKA.

Lulaj dziecino—lulaj ma jedna,
Oczęta drogie już do snu złóż,
Duszyczka twoja czysta, bezwiedna,
Śnić może jeszcze o życiu z róż.

Później ci ojciec inną pieśń złoży,
Pieśń innych marzeń i innych słów,
Dziś nic ci nie brak, nic cię nie trwoży,
Więc zaśnij dziecię, zaśnij mi znów.

Później zaśpiewam ci pieśń bojową,
Wzniecę nienawiść dla ludzi złych;
Dzisiaj miłości ponad twą głową
Niech pieśń rozbrzmiewa w marzeniach twych.

Później usłyszysz o biednej doli,
Ojczyzny twojej żałobny tren;
Dziś ty Jej nie znasz, Jej los nie boli,
Więc życie twoje niech krzepi sen.

Lulaj dziecino,—lulaj ptaszyno,
Oczęta śmiało z nadzieją zmróż,
Może już inne lata wam płyną,
Może to koniec złowrogich burz.

Może to koniec już tej tęsknoty
Za wiecznym prawdy—miłości snem;
Więc śnij dziecino—skarbie mój złoty,
Że sen twój blizkiej przyszłości tłem.

POTRÓJNYM CAROM.

Ach! Nienawidzę was plemię złowieszcze,
Gardzę—przeklinam, i zemsty tchnieniem
Chciałbym was zabić—po śmierci jeszcze
Przywalić wieków i nędz brzemieniem.
Jabym wam serca wydarł bezduszne,
Myśl waszą spalił ogniem piorunów,
W narzędzia zbrodni zaklął posłuszne,
W zgniliznę śmierci—w śmierci zwiastunów.
Aż by okropna—bezsenna trwoga
Żyła w was wieczną nocą piekielną,
Byście przekląwszy siebie i Boga,
W bezdeń rozpaczy szli nieśmiertelną.

o o

Za śmierć Konarskich, Marków, Ściegennych
Śmierć naszych świętych, hańbę jassyru,
Zgniliznę lochów—grobów więziennych,
Mękę katorgi,—za knut Sybiru;
Za rzeź Humania, Pragi, Oszmiany,
Za poświęcane noże Kaniowa,
Za lud Judasza zbrodnią skalany;
Srebrniki Szeli,—pożar Tarnowa,
Za zbrodnię w zbrodni,—kraju rozdarcie,
Gdy święcił wielkiej wolności święto,

Bratniego związku ludów wymarcie,
I zą nienawiść w nich rozżegniętą,
I za niewoli stu lat katusze,
Za głód i hańbę mężów i żon,
Za dzieci naszych zbłąkane dusze,
Dobytku dziejów wydarty plon,
Za zbrodnię piekieł,—za młodzież naszą,
Wzgardą przeszłości swojej karmioną,
Ze czci odartej nauką waszą,
W jasnych sumieniach jej—zohydzoną.

o o

Oh, gdybym mógł cię w jednem objęciu
Plemię straszliwe w mój uścisk wpleść,
W piekielnem szczęścia tem wniebowzięciu
Żywot potrójnej poczwary zgnieść;
I duszę z trupa wyjąć stoczoną,
Katować męką bezsilnych chceń,
Pokazać przyszłość ludów wskrzeszoną,
Po carskiej nocy — wolności dzień!

o o

Oh! gdyby z piekłem było potrzeba,
Zawrzeć przymierze,—krwi wylać zdrój,
Za jedną chwilę takiego nieba
Dałbym zbawienie, życie i znój.

NAŚLADOWANIE.

(W pamiętniku).

Gdyby młodym być,
Lżejsze serce mieć,
Zbyć się smutków i tęsknoty,
Wpleść znów w życie promień złoty,
W zapomnieniu,
W rozmarzeniu
Znów o szczęściu śnić. —

○ ○

O młodości śnie!
Myśl ku tobie mknie,
Przezeń przeszło uczuć tyle
Ideowej pracy chwile,
Spromienione,
W czyn wcielone,
Na przyszłości tle. —

○ ○

Gdyby iść na bój
Za Sakrament swój
Gdyby zdążyć, póki płonie
Ogień życia, gdy drga w łonie,
Dla naprawy
Świętej sprawy
Żądz namiętnych zdrój. —

○ ○

Raczej życia zbyć,
Niźli hańbę pić,
Niż doczekać tej sromoty,
Plwać na dawnych wierzeń sploty.
Raczej spłonąć,
Niż ochłonąć,
Starczem życiem żyć. —

ACH KIEDYŻ?

O smutny ty losie, o ziemio ty biedna,
Ty matko nieszczęścia rodzona,
I nigdyż się życiem zła dola nie zjedna,
I noc ta okropna nie skona?
I nigdyż twych dzieci
Głos mężniej nie wzleci,
Nad żale i modły tułacze;
Nad uczuć swych nocą,
Nad woli niemocą,
Krwią czynu się nigdyż nie spłacze?
Czy dolę sromotną, — Łzą cichą samotną
Wciąż w tęskną ma zakląć piosenkę?
A hymnem rycerzy na bój nie uderzy
By walki obwieścić jutrzenkę? —

o o

O nędzna ty wiaro, ze złudzeń twych marą
Czy prośba ich imię, czy trwoga,
I gdzież są twe bogi, co idą precz z drogi
Przed każdym, co w sobie czci boga?
Co męstwo zabijasz,
I do snu spowijasz,
W grób żywym iść każesz przytomnie,

Dla nędznej nadziei,
Że w losów kolei
Twój Bóg się i o nas upomnie.

o o

O straszna ty zbrodnio — co świecisz pochodnią
Targowic, Radomia i Grodna —
Na ród twoich tworów, Ojczyzny upiorów
Nie spadnież twa pomsta ich godna?
Gdy wszystko skalali,
I wszystko sprzedali,
Ojczyzny i ludu swobodę;
Dziś wznowić chcą mękę
I carską podziękę
I carską wysłużyć ugodę. —
I krwawych dni grozę,
I więzień obrożę,
Szeregi lat pracy ofiarne,
Szyderstwem chcą zdławić
Poddaństwem zniepràwić
By znowu — szło wszystko na marne. —

Gdy dawniej ich dziadom
Warcholstwu i zdradom
Obrazą i łaska królewska
Dziś każdy z nich ceni,
Gdy wpuszczą do sieni
Byleby sień była moskiewska. —

Ach zrzucić te pleśnie,
Rozerwać te cieśnie,
Aż błyśnie wolności zaranie;
Ach zbyć się, sromoty,
I orle wznieść loty
Ach kiedyż ta chwila nastanie?

„JESZCZE NIE ZGINĘŁA“.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy,
Tem, co w święty grób Swój wzięła
Z grobu ją wskrzesimy.

Marsz, marsz, młodzieży,
Ludzie silnej wiary,
Niech z was każdy w sercu mierzy
Siły na zamiary.

Nie potrzeba na to cudu,
Modłów nie potrzeba,
Starczy pierś polskiego ludu
Za pomoce z nieba.

Marsz ludu Polski,
Pszczoły robotnice,
Dawnych zasług, dawnej sławy
Jedni wy dziedzice.

Żadnych różnic w boju, w płacy,
Ani żadnych łask,
Wolność wiary, równość pracy,
Wspólny światła blask.

Marsz, marsz do roli,
Do warsztatów, pługa,
Krzepkie ramię, przemoc złamie,
Owoc da zasługa.

Aż z tej roli czas wyorze
Poświęcenia broń,
Aż odwieczną waśń przemoże
Pojednania dłoń.

Marsz, marsz do szkoły
Biedni i bogaci,
Wspólnej wiedzy wdzięk, mozoły
Odnajdą w nas braci.

Aż połączy chłopów, panów
Jednej pracy trud,
Aż ze wszystkich zleje stanów
Jeden Polski lud.

Marsz, marsz, rycerze
Z Racławic, Grochowa,
Stamtąd cześć swą Polska bierze,
Tam Waszej dochowa.

Hej, dziewice, matki, żony,
Siostry nasze w boju,
Miecz łzą waszą poświęcony
Dajcie nam do boju.

Marsz, marsz, kobiety,
Przyszłość polskich dzieci
Z waszych oczów, serc podniety,
Wolność dla nich zleci.

Jeszcze Polska nie zginęła,
I zginąć nie może,
Bo już płoną w ludu łonie
Świadomości zorze.

Już się słyszy w nocnej ciszy
Echo bitew, szarż,
Chwyćcie koni, chwyćcie broni,
Marsz do boju, marsz!

II. WIĘZIENNE CHWASTY.

GODZINA MYŚLI NOCNEJ.

Bezsenność dla więźnia, to bezsenność grobu,
Umarły dla ruchu i świata — sam żyje,
Na myśl nieumarłą nie znajdzie sposobu,
Na serce, co wiedzą starganych sił bije.

Znów wieczór, za chwilę dozorca ponury
Bladawą mi lampę milcząco przyniesie
Znów blask jej więzienne oświetli mi mury
I znowu zabłądzę we wspomnień mych lesie.

O myśli nieustanna — daj spocząć na chwilę;
Tyś od Makbeta gorsza — On raz jeden zabił;
Ty sen co dnia zabijasz; — już dni tyle, tyle,
Ani razu sen twardy męki nie osłabił.

Znużony, gdy głowę wesprę na tapczanie,
Wzywając jak zbawienia — nieprzespanej nocy,
Na chwilę sen mię zmorzy — lecz jawy świtanie,
I we śnie nie traci swej nademną mocy.

Więc wstaję; w matowe okienko mej celi
Księżyca się promień bladawy odbije.
Jak cicho... świat w nocnej utonął topieli,
I tylko u kraty więziennej ożyje.

Za kratą się więzień z przeczuciem szamocze,
Z nadzieją zwątpienie rozpacznie się dwoi,
Jak puszczyk ponura myśl się załopocze,
Za ciebie — nie zechcąż wziąć pomsty na twoich?

Nie zechcąż Cię shańbić u przyjaciół, braci,
Kłamiąc im, żeś zdradził, by uśpić sumienia,
Dając mękę straszniejszą niż najsrożsi kaci,
Sromotniejszą od stryczka, bo hańbę imienia.

Gdzież Wy teraz, ma żona i mej dziatwy troje,
Matka, siostra i bracia — i cała rodzina
Jakich uczuć się o Was snują w sercu roje
Jakich myśli jest świadkiem tej nocy godzina.

Już świta, wstań z tapczana — weź twój chleb więzienny,
Tłucz się jak zwierz po klatce, — przy każdem stuknięciu
Patrzaj, czyli nie wejdzie jaki gość promienny,
Czy nie spoczniesz na chwilę w kochanem objęciu.

Ani wieści od swoich, ni znajomej twarzy.
Dzień dzisiejszy upłynie jak spłynęło wczora,
O więźniu! Co się w biednem twojem sercu marzy —
Zamkniesz znowu dzień jeden, znowu do wieczora...

I tak ciągle i wiecznie? — Czyż na zawsze może,

Czy przy życiu utrzymam mej duszy lepiankę?
Czy o kraty ją zmiażdżę? Dziejów świata Boże!
Czy szatanie! Takiż los mi znaczyła Ananke?...

Na co duszy mej tchnienia; na co żądza pracy?
Na co miłość dla ludzi z krwią matki wyssana?
Jaki plon z wierzeń moich odniosą rodacy?
Gdy od życia mię dzieli mej niewoli ściana.

Gdybyż choć czytać dano! — Umysł silnych ludzi,
Ukrzepi myśli własne — serce zahartuje.
Gdybyż pracę fizyczną! — Gdy ciało się strudzi,
Myśl odpocznie i godność swoją uratuje.

Zamiast śmiesznych zapewnień, że wyrok łaskawy,
Gdy widzicie, że zdrowie z każdą chwilą tracę,
Miast spaceru i lekarstw — i szpitalnej strawy,
Dajcie mi wieść o moich i dajcie mi pracę!

o o

Tej jednej nie dostaniesz — ciebie zgiąć potrzeba,
Zbyt harde odpowiedzi, zbyt silną masz wiarę. —
Żeby ciało podtrzymać – damy dosyć chleba,
Lecz z duszy dotąd silnej musisz dać ofiarę.

Bezczynność myśl znieprawi, — wyjałowi serce,
I z dniem każdym pogłębi męczarnię istnienia,
A miotając twą duszę w bezsilnej rozterce,
Uśpi zwolna i czujność twojego sumienia.

Oh, ludzie małej wiary, — czyście zapomnieli
Dziejów tej Cytadeli straszliwe przykłady?
Gdy więźnie, słabnąc w męce, sami śmierć przyjęli,
By nie zdradzić przyjaciół — a wam zatrzeć ślady.

Tu Arnold własnym piórem śmierć w siebie wymierzył,
Czarliński szkłem się truje, — a dzielny Levitoux
Płomień pod się podłożył. — Jeśli w Boga wierzył,
Sam Pan Bóg tam nań czekał u niebios błękitu.

Oh, jam od nich marniejszy i me sprawy marne,
Lecz i mnie nie zwyciężą—Gdyby przyszła pora,
Że w duszy mej zobaczę jakieś męty czarne,
Wierzajcie, nie dam dojrzeć im w ciszy wieczora.—

I przysięgam Wam wtedy bracia, przyjaciele,
Dusza czystą stąd wyjdzie—choć ciało skażone.
Z dróg życia mego śladów nie zostawię wiele,
Ale dla dzieci moich imię niesharibione.

I jeśli wzrok Wasz bracia spocznie na mnie łzawy,
Choć bogatej dla wspomnień nie znajdzie podniety,
Niech świadczy przed Ojczyzną, żem jak syn Jej prawy
Zginął mężnie, jak żołnierz straconej pikiety.

PIERWSZE WIDZENIE.

Klucz zgrzytnął. Głos żandarma: „Proszę pana ze mną“.
Idziemy. Błyszczy światło więziennych kinkietów —
Jak zawsze; żołnierz za mną i żandarm przede mną,
Obok szereg okienek i szpaler bagnetów.

„Gdzie pójdziem? Na śledztwo, czy może do sądu?
Chybaż choć na to pan mi odpowiedzieć raczysz?“.
„Sąd?! A, to pan, widzę, nie złego poglądu;
Lata pan tu przesiedzisz, zanim sąd obaczysz.“

„Więc śledztwo.“ — „Nie panie — jam w dobrą godzinę
Dzisiaj przyszedł i rad widzieć przy szczęściu człowieka.“
„Aha, spacer“ — „Jeszcze lepiej. Zrób pan dobrą minę
I chodź prędko na górę. Żona pańska czeka.“

„Żona — anioł mój drogi“ i w szale radości
By uścisnąć żandarma, obie ręce wzniosłem.
„Czto wy?“ — Tak — to nie był przybytek miłości,
I on bardzo marnego był mi szczęścia posłem.

Wchodzimy.—Pokój na trzy części podzielony,
Ponury. W oknach ciemne, spuszczone rolety,
Środek przedzielą gęste druciane zasłony,
W obu częściach żandarmi—w środku dwa bagnety.

Tylu świadków. Odejdą, choć na chwilę może,
Upieszczę, ucałuję moją żonę drogą,
A chociażby nie wyszli—cóż robić — mój Boże,
Ucałuję przy świadkach, czyż za złe wziąć mogą.

A co się z nią ugadam, że aż świadków znudzi,
Choćbym nędzę zażegnał, od biedy ocalił,
Gdziem zarobił, i za co, — ile mam u ludzi,
Wszystko powiem — szczęśliwy, żem choć głód oddalił.

Wszedł oficer. — „Pięć minut i o swojej sprawie
Ani słowa jednego, gdyż rozmowę przerwę;
Pańskie miejsce tam dalej—przy drugiej zastawie,
Dwóch za panem,—dwóch za mną,—a was dwóch w rezerwę.“ —

Co za śmieszność! W pokoju razem z żołnierzami,
Którym w części środkowej błyszczały bagnety,
Było świadków dziesięciu i okna z kratami
Od więźnia bezbronnego i jednej kobiety.

Jedenasty oficer, on przywiódł mą żonę
I postawił przed kratą—„Więc dalej nie można?“

Patrzą na mnie zdaleka oczęta zbiedzone,
Całą duszę w nich widać, jak o męża trwożna.

„Najdroższy.“ — „Po rosyjsku pani mówić trzeba“.
„Miłyj moj“ Łza upadła z uśmiechniętych oczu.
Oh, jam łzę tę zobaczył — widział ile nieba,
I ile nienawiści w tem łzawem przezroczu.

„Najdroższa, czyś ty zdrowa, czy nie czujesz braku,
Czy zdrowi wszyscy moi — i dzieciny moje?“
„Myśmy zdrowi zupełnie, ale ty biedaku.“
„Ja nad wyraz; z więzieniem szybko się oswoję“.

„Czy karmisz małą Helę, o, już teraz stara,
Piąty miesiąc jej mija“ — „Musiałam odjechać,
By ciebie módz ratować.“ „To pierwsza ofiara.“
„Tyś dla nas najważniejszy — Ciebież mam zaniechać“?

„Czyś list mój odebrała?“ „Ni jednego słówka“.
„A ty?“ — Ja także?“ — „Wszakżeż pan pozwolił?“
„A nie wiem, to nie była wówczas moja dniówka,
A pan znów zbyt wiele listu nagryzmolił“.

„Zbyt wiele, wszak arkusik jeden mały tylko“
„Ale pismo zbyt drobne, ja mam czasu mało,“
„Ależ panie, wszak tą czasu chwilką
Możesz wyrwać z rąk nędzy mą rodzinę całą“.

„Ja nie mogę“ — „Daj pokój“. „Czyś na spacer
chodził“
„Generał mi obiecał“. — „Tak, raz jeden byłem“.
„Czemuż to?“ „Nie wiem, nie ja zarządziłem,
A pewnie—pan na śledztwie znowu coś nasolił.“

„Poruczniku szanowny, któż to mię obwinił,
Wszak nie byłem na śledztwo już dawno wodzony“
„Więc domyśleć się łatwo — spacer dobrze czynił?
Będzie częsty,„. jeżeli będzie... zasłużony.“

„Rozmowa ukończona“. — „Toż dwóch minut
niema“.
„Już ich pięć minęło“. „Po co próżne słowa,
Żonusiu, daj pokój czasu nic nie wstrzyma,
Nawet miłość twa dla mnie“... „Bądź zdrów“ —
„Bądź mi zdrowa“.

„Bywaj zdrów mój jedyny — szanuj swoje siły
Pij wino“. — „Wiem, kupione ceną twego chleba,
I ja mam być spokojnym, żonuś drogi, miły“,
„Niech się pan uspokoi, już nam wracać trzeba“.

o o

Gdybyż rąk uściśnienie, gdyby dłużej chwilę
Choć i takiej rozmowy! — Cóżem jej powiedział?
I z tych chwil nie skorzystał—wszak ich było tyle,
Aż pięć minut na wszystko, taki czasu przedział.

I to ma być widzenie... I całe miesiące
Czekać na nie potrzeba — Cóż jego za skutki?
A jakie to instancye i prośby gorące
Musiał wnosić mój biedny, mój żonuś malutki.

O! drogie dziecię moje, porzuć te starania;
Zbyt sprzeczne z twoją prawą szlachetną naturą
I po co? Gdy w tej formie nasze przywitania
I dla ciebie i dla mnie są tylko torturą.

To zbyt drogo kosztuje... Przywyknę do ciszy
Serce próżnem marzeniem już nie zakołacze
Po co męczyć się wzajem? Lecz ona nie słyszy,
To lepiej — choć za miesiąc, lecz znów ją zobaczę.

OH, WIETRZE, WIETRZE!...

Oh, wietrze — wietrze,
Wietrze jesieni!
Gościu ponury.
Za twemi chmury
Niebo się mieni,
Zima nie prędko się przetrze.

Mróz i zawieje
Toż głodu życie,
Jakby już mało
Nędz się zebrało!
Twych świstów wycie
Wszelką odbiera nadzieję.

Wygnałeś ptactwo,
Zwarzyłeś kwiaty,
Zamknąłeś dzieci;
Teraz im świeci
Dym niskiej chaty,
Do ognia tuli biedactwo.

Już matki słucha,
Już się nie puszcza
Ani do wody,
Ni broić szkody
Ta mała tłuszcza. —
Czemuż ten wicher tak dmucha?!

Jest jednak taki,
Komu do kraty
Dobry wiatr zgoni
Z jesiennej toni
Liście i kwiaty,
Zimowe spędzi doń ptaki.

Wichrów go rzeka,
Jak pieśń kołysze,
Szum wiatru echem,
Co swym oddechem
Przerywa ciszę,
A nie jest... głosem... człowieka.

Duszy westchnienie
Z tym echem spłynie
I w wichrów lesie
W dal je poniesie
Mojej rodzinie.
Przeczują moje istnienie.

Leć w znane kąty,
Weź pozdrowienia,
Ukój zgryzoty,
I ból tęsknoty,
Zanieś życzenia
Od więźnia — numer dziesiąty.

NIEZNAJOMEJ

(w darze za przyniesiony kwiat)

Nie wiele kwiatów w życiu dostałem,
Możem ich rozdał zbyt mało?
I z tych — gdy wspomnę mą przeszłość całą,
Dwa tylko kwiatki... kochałem.

Ileż ten pierwszy wziął mi zapału,
Nim wzgardę wywołał słuszną;
Oh, bom ja kochał — kochał do szału
Zmiennicę — lalkę bezduszną.

Drugi, wniesiony żandarma rękami,
Jakież do celi wniósł życie!
Może to śmiesznem — marnem sądzicie,
Jam go całował ze łzami...

To kwiat pamięci — to kwiat uznania,
Kto mi go posłał, dziś nie wiem,
Lecz on mi stał się nowem zarzewiem,
Nową zachętą wytrwania.

On mi powiedział, że tam gdzie mają
Swobodę czynów i słowa
Że tam i o mnie brzmi bratnia mowa,
Że tam mię zawsze kochają...

Chowam je oba — pierwszy... wspomnienie...
W nim ludzkiej nędzy mam świadka,
Lecz uczuć moich dla tego kwiatka
Już nigdy, nigdy nie zmienię.

Czemuż ten kwiatek tak mię poruszy,
Gdym dostał darów tak wiele
Gdy wszystkie jedną podzięką dzielę,
Jedną wdzięcznością mej duszy.

Może dlatego, że z każdą chwilką
Przybywa darów dla ciała,
Ale dla duszy cząstka ich mała
Ten jeden kwiatek mam tylko.

o o

Dawczyni dobra — chociaż bezsłówna,
Wszak zgadnę, że od kobiety?
Przyjm tę pamiątkę od wierszokletY,
Daruj, że kwiatkom nie równa.

W DZIEŃ WIGILIJNY.

Drodzy Wy moi — w dzień Narodzenia,
Gdy dom rodzinny gwiazdka oświeci,
I bratnich życzeń głos z serca zleci,
O, nie żałujcie dla mnie westchnienia.

I razem z chórem garstki dziecięcej
I z tymi razem, co w życia siłach,
Z tymi, co w drogich śpią już mogiłach
I mnie policzcie — będzie nas więcej.

Weźcie mój uścisk i swój mi dajcie,
I moje dzieci za mnie kochajcie,
Pieśń im zanućcie swobody.

Bo w dniu tym wzeszła dobra nowina,
Ludzkość wielkiego wydała Syna
Boga miłości i zgody.

NA NOWY ROK.

Na dziejowym lat przełomie,
Jedno znów wspomnienie,
A w wieczności wszechogromie
Jedno oka mgnienie.

Ale w ludzkiem życiu biednem
Wielka czasu miara,
Po przeżytym śnie niejednym
Smutna, tęskna mara.

Tyle marzeń — sił już tyle,
Zmarnowanych dni,
Wiary młodej przeszły chwile,
Smutno, tęskno mi.

Smutno, że tych lat już mało
Na młodości tle,
Tęskno za tem, co zostało
W mych przeznaczeń mgle.

Och i tęskno za mojemi,
Za sercami, za drogiemi,
Za rodziną mą,

4*

Związanemi krwi mej rodem,
Wspólnym życia dni pochodem,
Drogich wspomnień łzą.

Mam Was tylu, — tak kochanych,
Tak szlachetnych, — tak oddanych,
Nie, — nie jestem sam.

Z uczuć wdzięcznych wiążąc sploty,
Z moich smutków, z mej tęsknoty,
Ślę życzenia Wam.

o o

W naszej doli tyle cieni,
Tylu bólów mrok,
Że ich jeden nie odmieni
Najszczęśniejszy rok.

Nie rozpacznym sił przebojem
Zaklniem nieszczęść kres,
Ale długim, ciężkim znojem,
Czarą gorzkich łez.

Ale wróci w swej jasności
Dola spromieniona,

Nie napróżno dla ludzkości
Bóg na krzyżu kona.

Nie napróżno wieszczów pienia
W bratnich ludów krew,
W ich umysły, w ich sumienia,
Ślą miłości siew.

Tylko ileż wiary — siły
Nam potrzeba — by w mogiły
Nie utonąć mgle,

Na tej wierze przyszłość stoi,
Więc tych uczuć, drodzy moi,
Wam życzenia ślę.

Z innych życzeń? Jabym w niebie
Pragnień Waszych kląkł. Dla siebie
Tylko jedno skradł.

Bym w rodzinnej mojej ziemi,
Otoczony znów mojemi,
Wam w objęcia padł.

TRZY DOBY ŻYCIA.

Mojej najdroższej — niezapomnianej Matce.

O Matko moja — biedna Twa dola,
Gdy drogich Tobie nie ujrzysz blizko,
Wiesz, gdzie iść trzeba — w nieszczęść siedlisko,
Śmierć ich zabrała — albo niewola.

Ty znasz już Matko te mury szare,
Krwią obryzgane — oblane łzami,
Śladem łez pójdziesz,— by za kratami
Ujrzeć jednego z Twoich ofiarę.

o o

Gdy wspomnisz lata Twoje wiosenne,
Radość dziecinną — płacz przerwie rzewny;
To brat, towarzysz, ojciec i krewny
Idą zapełnić lochy więzienne.

Odtąd już płynie Twój spiew żałosny,
Co tylko Boga twego nie wzruszy,
Oh, jak przeklętym, kto z dziecka duszy
Wydarł wspomnienie — nieba i wiosny.

o o

A potem Matko wiodłaś za ręce
Czterech Twych synów — w podziemne progi,
Gdzie mąż Twój, — biedny Ojciec nasz drogi,
Leżał skatowan w okropnej męce.

I takeś długo stała za kratą,
Że Ci już odtąd pobladły lica
I włos posiwiał. — Knut — szubienica
To Twego życia — straszliwe lato.

o o

Syna odchowasz — i już go wzięli,
Jabłko od drzewa nie padnie zdala,
Ojczystych nieszczęść porwie go fala.
I znowu depczesz bruk cytadeli.

Znów się Twa miłość w siłę spromieni,
By wrócić wolność Twemu dziecięciu,
Powróconego tulić w objęciu
I znaleźć spokój w życia jesieni.

o o

Zawcześnie Matko. — Ziarno nauki
Twojej i Ojca — marnie nie zginie,
Nie spoczniesz w późnej zimy godzinie,
Nie stanie synów — zostaną wnuki.

Nie! bo Ty wierzysz w przyszłość wpatrzona,
Że to ostatnia płonna ofiara...
O Matko! Święć się Twa święta wiara
I Twoja miłość błogosławiona.

DALSZY CIĄG TEGOŻ.

Kartka spowiedzi.

I z tą miłością poszłaś na mary
I śpisz snem wiecznym w cichej mogile,
I za to życie, za męki tyle,
Niceś nie wzięła, — okrom tej wiary.

Nawet godnego Ciebie uznania,
Nawet przy śmierci uścisku dzieci.
Oh! — Ileż razy pamięć rozświeci
Tę straszną chwilę z Tobą rozstania.

Żony nie było — więc Matkę starą
W zimną zawieję troska przywiodła
Dojrzeć mą dziatwę — lecz słabość zmogła,
A jam chorobę przyjął z niewiarą.

I... możem sarkał. — Na wszystkie strony
Szła mi niedola. By uśpić licho
Zasnąłem. — Matka umarła cicho,
Budzić wzbroniła, — bom był zmęczony.

— Oh Matko moja — za też zwątpienia
Gdym błagał — wziąć mię nie chciałaś z sobą,
Za toż mi dałaś wieczną żałobą
Walczyć z męczarnią tego wspomnienia.

Jak zwierz nikczemny w prochu się wiłem,
Życie bym swoje oddał i dzieci,
Darmo. — Takiego — już nikt nie wznieci,
I już na zawsze sierotą byłem.

I już mi każda pamięć cmentarzem,
Każda samotność zgryzot godziną,
I życie całe niestartą winą
Przed Twej miłości czystym ołtarzem.

Tyś był mi świadkiem, drogi mój cieniu,
Ilem już nocy we łzach przejęczał,
Jakem się korzył — przed Tobą klęczał,
By znaleźć ulgę w biednem sumieniu.

Przebacz mi Matko. — Zwolnij sumienie,
Nie karz tak często i tak boleśnie;
Tyś taka dobra, — ukaż się we śnie,
Ześlij szaleństwo — lub zapomnienie.

Licha nadzieja. — Już niema Ciebie,
I już Cię nigdy nie ujrzę więcej,
Chyba... do wiary wrócić dziecięcej,
Do Twojej wiary — o Twojem niebie.

A gdybym wrócił? O Matko droga!
Nie dały szczęścia zwątpienia plony,
Czy da je wiary ołtarz wskrzeszony?
Wskrzesić go, — w mocy-ż z Twojego Boga?

O święta moja! jeśliś jest w niebie,
Ześlij tę wiarę — wróć mi ciemnotę,
Za nędzę życia — za mą tęsknotę...
Daj choć po śmierci, bym ujrzał Ciebie.

NA PÓŁNOC.

W przeddzień wysłania na Sybir.

Kraju mój drogi, kraju rodzinny,
Co płyniesz wspomnień mych rzeką,
Wygnańcem z Ciebie idę w kraj inny,
Tęsknić za Tobą... daleko.

o o

Wszystkim i wszędzie, — na ziemi, w niebie,
Miłość wszech-cnoty pochodnią,
Nam tylko jednym i jedną Ciebie,
Ojczyzno! kochać jest zbrodnią.

Ni się dorobkiem dziejowym dzielić,
Ni wznieść się pracą mozolną,
Ni nam się smucić, ni się weselić,
Ni żyć w Twej ziemi — nie wolno.

o o

Więc dalej w drogę — przeznaczeń fala
Najtęższe obłąka głowy
We własnym kraju — car siać zniewala
Siew rewolucyi — gotowy.

Oh — siać ją będziem! Dla naszych trudów
Dano przestrzeni tak wiele,
Na carskiej ziemi, wśród carskich ludów
Nasi powstaną mściciele.

Oh, siać będziemy! Z nad Araratu
Z nad Wisły — w Sybir przejść musi,
Zadzierżgniem obręcz — W środku caratu
Ona was znajdzie — i zdusi.

Was, sługi carskie — was, szpiegów plemię,
Coś hańbą dziejów stuleci
Coś ojcom moim wydarło ziemię,
Mnie chleb wydzierasz i dzieci.

o o

Dzieciny moje, — gdy żal poruszy
Stęsknione po ojcu serce,
Przed Bogiem waszej niewinnej duszy
Przeklnijcie cara — wydziercę.

W godzinę sądu — straszną mu winą
Zaciąży przekleństwo dzieci,
Lecz niech ta klątwa będzie jedyną,
Co w was nienawiść roznieci.

Kochajcie wszystkich. — Kto w życia bliznę
Wlał dobrej wiary osnowę,
Kto kochał wolność — honor — Ojczyznę...
Żegnajcie — bądźcie mi zdrowe.

Bądź zdrowa żono, szlachetny druhu,
Dobrych i smutnych chwil życia,
Nie daj nam wszystkim upaść na duchu,
Rodzinę — broń od rozbicia.

Ciężko ci będzie — lecz ten zwycięża,
Kto stawia czoło zamieciom.
Gdybym ja upadł — wyprzej się męża,
I ojca każ zaprzeć dzieciom.

Żegnajcie drodzy moi — rodzeni,
Krwią albo duchem druhowie,
Po kim się pamięć żalem spłomieni
Własne wam serce odpowie.

Żegnaj mi ziemio, nieba łaskawsze,
Święte rodziców mych groby,
Idę na długo — może na zawsze
W kraj idę cichej żałoby.

Tam kędy przeszły setki, tysiące,
Lepszych, zacniejszych odemnie,
Tam kędy ziębną serca gorące
Bezczynnie — smutno — daremnie.

Tam — gdzie tęsknica, — siostra nadziei
Dłoń samobójców zbroiła,
Gdzie się dla wielu — miłość idei
W miłość dla złota zmieniła.

Gdzie słabsze znowu duchy dziecięce,
Krzepnąc w tej mroźnej torturze,
Starszych wyprzedzą w bojowej męce,
Mężów powiodą ku górze.

o o

Pomiędzy niemi, gdzie miejsce moje?
Czy moi — po mnie zapłaczą?
Obietnic nie chcę — przeczuć się boję,
Gdy wrócę — sami zobaczą.

NEMO PROPHETA IN SUA PATRIA.

Że „brat nasz“ w Rosyi wrogów ma,
Czyż dziwić się stąd można?
I któryż prorok w domu swym
Jadł kiedy pieczeń z rożna?

Bo cnotę wszędzie potwarz dusi,
Na ziemi, w piekle, raju,
Więc cóż dopiero na Litwie, Rusi,
Ba, w Przywiślańskim kraju.

Gdy rząd — choć wszystkich dobra chce,
Różnie je musi stosować,
To zaraz krzyk — czyż bydło te
Łask tyle umie zrachować?

Wszystkiego w bród, — dla Polszy knut,
Finlandyi sejm i senat,
Bułgaryi bat — dla Unii kat,
Dla Niemców — indygenat.

Więcej porządku można-ż chcieć,
Mniej sił umysłu tracić,
Gdy wszyscy wiedzą — kto ma kraść
A kto ma zawsze — płacić?

I trzebaż tam wiedzieć — czy głowie,
Czy cnocie i jaka cześć,
Wszak na to wszystko odpowie
Tabeli o rangach treść.[1]

Masz-li człowiecze — wątpliwość
Jak wierzyć, lub modlić się trzeba?
Donoscew[2] ukaz napisze...
Prościutko pójdziesz do nieba.

I Pan Bóg władzę szanuje;
Zwykła konwencya mocarzy,
Wnet ukaz kontrasygnuje
Car go orderem obdarzy.[3]

Bez sejmów — kongresów — soborów —
By w wiarach nie sprawiać chaosu,
Wprowadza się dogmat bez sporów
Jednością nie głosów — lecz głosu.

Któż winien, że głupi Unita
Ma jakiś od przodków testament,
I zmusza, żeby mu kozak
Nahajką wdrażał Sakrament.[4]

[1] Tablica o 14 rangach.

[2] Tak nazywają w Petersburgu Pobiedonoscewa.

[3] Ukaz Mikołaja na początku wojny krymskiej.

[4] Rok 1876 Unia na Podlasiu. Kozacy nożem otwierali usta unitom, by wepchnąć prosfirę.

Lub głupszy jeszcze katolik,
Że tę tu bezczelność umieszczę,
Nietylko chce wiarę zachować,
On żyć buntownik chce jeszcze.

W kochanej Rosyi, gdzie w ludu
Dziesiątki milionów się orze,
Tych głupców się zbywa bez trudu,
Od czegóż — bagnety i noże.

Eh, pocóż, — od czego ukazy?
Ten ziemię nabywać zabroni;
Ten przemysł i handel da obcym,
Ten ze szkół, urzędów wygoni.

Tak lepiej — Przeróżne Kennany,
Za każdą ujmując się zgrają,
Gdzie tylko jest bunt poskramiany,
Wnet zwęszą i zaraz szczekają.

Na całą tę psiarnię car pluje,
Lecz „zadnim rozumem“ bogaty,
Z „Chrancuzem“ się trochę rachuje,
Nim sprawi mu „czyny“ i baty.

Więc Krożan, Unitów nie srogo
Sąd sądzi, nie żadna policya,
Z nieżywych nie skarze nikogo,
Uwolni... Ut fiat justitia.

A w rękę wyroki się czyją
Dostaną, — jak komu poszczęści,
Powieszą, czy knutem zabiją,
To już „nie po sądowej jest części“.

A podrwił z pośpiechu kto głową,
Gdy zwolnią winnego „dla wziątku“
Napiszą, że „omyłkowo
Zabity“ i... wszystko w porządku.

o o

Lecz jakaż łagodność w nas żyje,
Gdy trafi na „brata naszego“,
Z kucharza, gdy nadto już pije,
Kurator okręgu szkolnego.[1]

Czyż gnębić się godzi i „wora“
Gdy zwolnił go ukaz majowy
Wszak można mieć zeń „prokurora“[2]
Nie sprawnyż to sędzia „morowy“[3]

Gdy w Rosyi człek za nic przepadnie,
Bezczynnem hultajstwem się znuży,
W Warszawie umieszczą go składnie,
A tam już „otczyznie“ usłuży.

[1] Dyrektor IV gimnazyum w Warszawie, ex kucharz ministra.
[2] Vide — dzieła Sałtykowa Szczedryna.
[3] Koni, prezes zjazdu sędziów pokoju »mirowych« w Warszawie.

W lat kilka z kucharza i wora
Ni śladu. — W tem nikt nie pobłądzi.
Na każdym już „czyn“ senatora,
A krajem nikt lepiej nie rządzi.

I tylko, gdy drugi nastanie,
Ocenią działalność niestartą;
Ogłupić nikt bardziej nie w stanie,
Kraść po nich — już wcale nie warto.

o o

Dopieroż to w szrankach nauki!
Po dyabła mózg suszyć i dręczyć,
Gdy zbywszy dociekań i sztuki,
Ukazem się można wyręczyć.

Bo gdyby nie ukaz w potrzebie,
Cóż byłoby z naszą planetą,
Gdy stała spokojnie na niebie
A Polak-buntownik rzekł „veto.“[1]

Car kazał i ziemia znów stoi,[2]
A słońce jak pies ją obgania,
A komu się we łbie coś roi,
Niech go też co rychlej ochrania.

[1] Kopernik.
[2] Uwaga na raporcie Aleksego Michajłowicza.

Takiego to zaś Kopernika,
Co śmiał się z nauki popowskiej,
By więcej w brednie nie wnikał,
Posadzić do „Petropawłowskiej".

Zaś jeśli się słońce stosować
Nie zechce, — z przepisem iść zgodnie,
To w księżyc go wraz „rozżałować"
Z lat służby zdjąć ze dwa tygodnie.[1]

o o

Gdzieindziej — historyk, uczony,
Przetrząsa zbutwiałe szpargały,
I szuka i myśli zbiedzony
Skąd, kiedy narody powstały.

I bada, kto pierwszy i jaki,
Dopytać chce życia ich wątku,
Ot głupstwo, wiadomo kozaki
Toż byli na świata początku.[2]

I tylko „intrygi" Polaków
Bunt w „ruskich" narodach wznieciły,
Że Paryż, Carogród czy Kraków
Od matki się Moskwy odbiły,

[1] Kalendarz prawosławny późni się o 2 tygodnie od europejskiego.
[2] Znana opowieść o Kozakach.

Lecz darmo, — sam Chrancuz zobaczył,
Że kraj jego ruski bezspornie,
Więc, by mu „naczalstwo“ wyznaczył,
Do cara śle prośby pokornie.

o o

Historya i u nas się pisze,
Lecz czasu nań wiele nie tracą,
Minister na biuro rozpisze,
Wnet złożą i „z ryła“ zapłacą.

Nie sztuka napisać kronikę,
Z gotowych ją faktów sposobić,
Nam trzeba w niej znać politykę,
Choć absurd w aksyomat przerobić.

Ot temat: tak zwany podolski:[1]
Napisać historyę Polaków,
W niej dowieść, że „zwanej tak“[2] Polski
Ni Litwy nie było ni znaków.

Lub szkic (po polsku pisany,
By uległ Polaków sądzeniu.)
W nim dowieść, że język „tak zwany“
Istnieje w ich tylko złudzeniu.

[1] Ogłoszony w Kijowskim Uniwersytecie w r. 1892.

[2] W urzędowych papierach nie pisze się wprost Polsza-Ojczyzna tylko t. zw. Polsza t. zw. Ojczyzna i t. d.

Ot zdaje się, trudność nie lada,
Bo nałgać by można, — lecz składnie.
Nasz brat ani chwili nie biada,
On „twarzą w błoto“[1] nie wpadnie.

Wykaże dowodów wnet siłą,
Że nie jest to nawet problema,
Bo Polski nie ma, nie było,
Bo nawet w „bumagach“ jej niema.

Że choćby istniała gdzieś, kiedy,
Choć to jest przesądem jałowym,
To może już chyba od biedy,
W okresie trzeciorzędowym.

o o

Parlament!? Ta „zgniła Jewropa“
Co z nim się wciąż musi umęczyć,
By zgodzić i pana i chłopa,
Wzajemne stosunki im ręczyć.

Ba, królom zuchwały parlament
Warunki urządzeń dyktuje!
Ot durnie, — toż cały ten zamęt
Car jednym ukazem sprostuje.

[1] Лицемъ въ грязь.

Gdy chce się w Finlandyi zabawić,
Z zachodnią zapoznać się wrzawą,
To każe im sejmy zostawić,
Ich szkoły, urzęda, ich prawo.

Lecz by się władzy nie zatarł czar,
Do buntów by nie dać podniety,
Posłów do sejmu sam wskaże car,
A kraj... im zapłaci dyety. [1]

Lecz gdyby prócz dyet płacenia
Ktoś życzył swe zdanie wygłosić,
To różne się znajdą „schronienia"
Gdzie łatwo takiego „uprosić".

I szkoły, urzęda i sędzie
Choć fińskie, nas wcale nie dręczą,
Zważywszy, że „nasi" są wszędzie,
Więc z chęcią w tem finów wyręczą.

Nie taka bagatel jak prawo
Naszego ma brata krępować,
On wie, z jaką dać je przyprawą,
Do kogo i kiedy stosować.

o o

[1] Dyety poselskie.

Socyalizm!? O zgniły zachodzie!
I tobież to równać się z carem,
Gdy nędznie o chłodzie i głodzie
Pod takim już padasz ciężarem.

Patrz u nas. — Gdy car go ogłosi
Szkodliwym, — już dali mu szlema,
Minister raportem go znosi
I — kwestyi socyalnej... już niema.[1]

W więzieniach go trochę zostało,
Więc w inne trza przebrać go „izmy",
W anarchizm, a tego gdy mało
W komunizm, i dwa nihilizmy.[2]

I to, gdy zbyt szybko się pleni,
Usuną też znów radykalnie,
Minister raportem „odmieni"[3]
Tak prosto a jednak genialnie.

A u was!? Nim sejmy się zbiorą,
Wywieszać socyałów nim dadzą,
To ich już do sejmu wybiorą,
O hańbo! obdarzą ich władzą.

[1] Raport ministra Durnowo.

[2] Odróżniają dwa rodzaje nihilizmów — religijny i polityczny.

[3] Отмѣнить — zniesie.

I całe to szczęście dla świata,
Że Chrancuz mu drogę odsłonił,
Plunąwszy na dawne swe lata,
Białemu się caru pokłonił.

Zrozumiał „małego kaprała“ [1]
Że, gdy respubliką nie może,
Jewropa kozacką się stała,
I car jej sam jeden pomoże.

o o

Pomoże na pewno! Ujrzycie
Jak prędko się z sejmem rozprawi:
Ratując swe zdrowie i życie,
Sejm prośbę o „urlop“ przedstawi.

A nawet — gdy nadto już zbłądzi,
Nie zaraz myśl cara przeczuje,
Sam siebie na baty zasądzi,
Otrzyma i wraz podziękuje.

Wnet wszystkie ustaną hałasy,
Pod carską uśniecie wnet tarczą,
„Katorżnych, brodiagów“ zapasy
Na całą Jewropę wystarczą.

[1] Napoleon I, który powiedział, że za lat 50 Europa stanie się albo republikańską, albo kozacką.

Już oni, eksperci od knuta;
Wprowadzą „naczalstwa osnowy“,
Wy tylko — podatki, rekruta,
A reszta... nie wasze w tem głowy.

Na wszystko wystarczy, — gdy żądni
Spokoju, — będziecie go mieli.
Bylebyście... byli rozsądni,
I... jeść znów zbyt wiele nie chcieli.

Ni myśleć! — Za wszystkich car myśli...
I wszystkim potrzeby odmierzy.
Więc... gdyby... Darujcie... przekreśli
Car prawa... i... bunty uśmierzy.

o o

Ot nasza Rossija jest jaka,
Chrześciańska — cnotliwa jak jagnię,
I tylko intryga Polaka
Coś złego upatrzeć w niej pragnie.

Niech „bresze“ — lecz boli każdego
Niewdzięczność spotykać w tym raju,
Ot cała pociecha „rodnego“,
Kto kiedy prorokiem w swym kraju.

III. WSPOMNIENIA.

ZA CO?

Czemu biedne życie moje
Tak spochmurzył świat?
Czemu pierzchły marzeń roje,
Zwiądł miłości kwiat?

    Czy ja ludzi nie kochałem
    Całą duszą mą,
    Czy ich doli nie płakałem
    Czystą, szczerą łzą?

Czy im szczęścia zazdrościłem,
Czym je ubiedz chciał,
Czy szczęśliwym złorzeczyłem,
Czym złe oczy miał?

    Czym sumienia zmylił drogę,
    Dumę cnoty zbył,
    Czym występku poczuł trwogę,
    Nieuczciwym był?

Celów życia nie wypięknił,
Choć w marzeniach swych?
Czym za niebem sam nie tęsknił,
I dla braci mych?

Czylim pragnął łatwej pracy,
Szałów życia dań?
Czylim żądał, by biedacy
Pracowali dlań?

Czybym biednej Polsce mojej
Moją cenił krew?
Czybym śmierci nie dał swojej
Za jej wolny śpiew?

o o

Czylim smutną moją dolę
Z matki wyniósł łona?
Czy w późniejszych losów kole
Była mi wpleciona?

Czy przeznaczeń ona końcem,
Czy tylko przestrogą?
Czy me oczy wiary słońcem
Jeszcze świecić mogą?

Czy marzenia już rozwiane
Biedne serce zoczy?
Czy mię dziewczę ukochane
Miłością otoczy?

Oh, nie takiem szczęście moje,
Nie tędy mi droga,
Już samotnym tak dostoję,
Aż do śmierci proga.

Tylu znajdzie na tej ziemi
Szczęścia choć godzinę,
Czemu mię tam nie ma z niemi
Za cóż ja tak ginę?

Smutno. — Życie mnie nie nęci
Pękła marzeń nić. —
Smutno — tęskno — w mej pamięci...
Gdybyż pamięć... zbyć. —

DO...

Kocham twe oczy dziewczę me drogie,
Ich blask spokojny — rozumny — śmiały
Twojego wzroku — uczucie błogie.... —
...Gdybyż i na mnie tak patrzeć chciały. —

Kocham twarzyczkę dziewczęcą, świeżą,
Szczęściem promienną, na nędzę łzawą,
Piękną myślami, co w piękno wierzą. —
...Gdybym w nią patrzeć — pozyskał prawo.

Lecz twoje serce kocham najwięcej,
Całą stęsknioną miłości siłą. —
...Gdybyż i dla mnie biło goręcej,
...Gdybyż mi szczęście w nim zaświeciło.

Jabym cię cenił — dziewczę — marzenie,
Jak ojca zacnej nauki zdanie,
Jak świętej matki mojej wspomnienie,
Braci mych przyjaźń — siostry uznanie. —

Jabym cię kochał — jak mą tęsknotę,
Którą los dziecku już życie znaczył,
Jak kocham wolność, prawdę i cnotę,
Bom ja to wszystko w tobie zobaczył. —

Jabym cię kochał — duszy pragnieniem,
Wiernego serca wszech — uczuć kwiatem,
Myślą na jawie i snów marzeniem...
Byłbym ci mężem, ojcem i bratem. —

I byłbym dzieckiem i uczniem twoim,
Gdybyś mą duszę uzacnić chciała,
W gorycz zwątpienia — w życiowe znoje,
Dziewiczej wiary odwagę wlała. —

Byłabyś siłą — w pracy potrzebie,
W złych chwilach głosem mego sumienia,
Gwiazdą nadziei — na mojem niebie
Na mojej ziemi — rosą wytchnienia. —

o o

Dziewczę! Twą czystą duszę wiosenną,
Tak przejrzeć łatwo — jak wód przestworze,
I tak ukochać wiarą promienną
Jak w naszej doli — wolności zorzę. —

Ty pójdziesz w życie — z czołem schylonem,
Lecz mężnem sercem i krzepkim duchem,
Boś twego kraju dzieckiem rodzonem
I jego losów serdecznym druhem. —

I jego doli wiernym tłomaczem,
I jego smutków pieśnią stęskniona,
I jego niwy pilnym oraczem,
Plonów jej przyszłych — wiarą wcieloną. —

Gdy lata męki i ciężkiej doli
Wezwą nas znowu na krwawe gody,
Pierwsza podpiszesz akt dobrej woli,
Pierwsza zanucisz nam pieśń swobody.

Ofiarną dłonią — słowem i czynem
Z życiem się złączysz walczącej braci,
A z niemi wspólnej pracy wawrzynem
Duch walki — duszę twoją zbogaci. —

I w myśl przeszłości — w rodaczek gronie,
Sercom ich dodasz męstwa podniety,
Przy wspólnej pracy w kraju obronie
Polką — wywalczysz prawa kobiety. —

o o

Lecz gdy już zrzucim kajdan okowy,
Gdy kraj swobody zagrzmi wyrazem,
Oh, daj mi spotkać świt dziejów nowy
Dziewczę me drogie — już z tobą razem. —

. . . .

1885 r.

Dziś gdyby temat ten snuć na nowo
Pod biedną myśli mej strzechą,
Gorzkiego żalu znalazłbym słowo
I smutne tych wspomnień echo. —

Byłem ja dobry, byłem kochany,
Nawet przysięgi słyszałem,
Lecz, choć brak środków nie był mi znany,
Powozów, — karet... nie miałem.

1896 r.

DO MEGO KWIATKA.

Czy ty pamiętasz, kwiatku mój mały,
Gdy moje dziewczę poznałem,
Pamiętasz chwilę — gdy drżący cały
Ciebie z jej rączek dostałem. —

I choć to w tańcu starym zwyczajem
Swego tancerza darzyła,
Tom śmiał już marzyć, że nam nawzajem
Tym kwiatkiem serca złączyła. —

Oh — gdybyś kwiatku — ty mówić umiał,
Gdybyś się wówczas zapytał:
„Jak zechcesz dziewczę — by to rozumiał,
Co w twych oczętach wyczytał? —

Czyli uśmiechem świadomie budzisz
Myśli, co w sercu nie giną?
Czy ty się śmiejesz, czy ty go łudzisz,
Czy ty go kochasz dziewczyno?“

A może lepiej, kwiatku mój drogi,
Żeś nie mógł z dziewczęciem gwarzyć?
Bo zamiast wyrok usłyszeć srogi
Wolę już tęsknić i... marzyć. —

Bo marzyć trzeba... szczęście na ziemi
Tak słabym błyszczy promieniem,
Że... żyć nam trzeba blaski złudnemi,
Łudzić się... szczęścia... marzeniem. —

o o

Kiedy już w piersiach męstwa nie stanie
Niepewność w milczeniu znosić,
I... ukochanej złożę wyznanie,
Ty kwiatku... naucz ją prosić. —

Podszepnij słowa, co wierzyć każą,
Prośbę — co serce jej skłoni,
Aż mię oczęta — szczęściem obdarzą,
Ręka jej spocznie w mej dłoni. —

A ja też kwiatku za szczęście moje
Będę pamiętał o tobie,
I w dzień wesela ślubne me stroje
Jedynym tobą ozdobię. —

Naszej przysięgi zrobię cię świadkiem,
A później druhu mój stary
Jakeś nadziei mej był zadatkiem
Tak stróżem będziesz mej wiary.

Dziecięciu memu, — kiedy zobaczę
W oczętach szczęścia odbicie,
Powiem: „maleńki, ten kwiatek mały
Dał ci twój uśmiech i życie.

Szanuj dziewczęcia dary chłopczyno,
Zachowaj miłości kwiecie,
A łzy samotne w życiu cię miną,
I znajdziesz szczęście na świecie."

I tak w dniach smutku — czy lepszej doli,
Gdy pierś się ozwie westchnieniem,
Ty zawsze wrócisz do swojej roli,
Będziesz przeszłości wspomnieniem.

. . . .

A jeśli serce zczeznie żałobą
W tęsknocie — za szczęścia zorzą,
To biały kwiatku, razem nas z tobą...
Do trumny chyba położą.

1885 r.

o o

Biedny; — kto przysiąg kobiety słucha,
Bo duszę jego kieszenią zmierzą,
Biedniejsze one. — W dziedzinie ducha
Ni one w siebie, ni w nich nie wierzą.

1896 r.

W DNIU ... MAJA.

„Daj nam najwyższe dobro,
Daj nam dobrą wolę."
Z. Krasiński.

Czegóż ci życzyć dziewczę kochane,
Gdy w dzień twojego imienia,
Świeże i ciepłe tchnienie wiośniane
Gorętsze zbudzi marzenia.

Może je przerwać, — głosy natury
W słów tkankę snuć nieudolną,
Życzyć ci szczęścia, zwiać smutku chmury,
Ach — mnie słać życzeń nie wolno.

I słowa i myśli, obyte już z ciszą
Nie zejdą się z duszą siostrzaną,
I tylko się w mojej pamięci zapiszą,
Na chwile jaśniejsze zostaną.

Marz dalej dziewczę, bo w marzeń krainie
Przyszłości twej błyszczy zaranie,
A może, a może, w tej myśli godzinie
I mnie się choć chwilka dostanie.

Więc nie chcę się skarżyć; — skargi westchnienie
Z wiosenną skłóci się wonią,
Nie chcę się smucić, — bo smutków mi cienie
Słońce dnia twego zasłonią.

Raczej się skąpać w blaskach słonecznych,
Swe życie rozlać w wszech-życiu,
Aż smutki nasze w smutkach odwiecznych
Zginą jak pył w wszech-rozbiciu.

o o

Nam nie sądzono zamrzeć przedwcześnie,
My cząstką losów Ojczyzny,
My zmyć musimy tych losów pleśnie,
Ich siejbie oddać grunt żyżny.

I nad zabitych zapłakać grobem,
Ich duchom serce ślubować
I rozbrat wziąwszy z smutkiem jałowym
Ku wiekom przyszłym szybować.

Dalej i wyżej — nad złotą nędzę,
Śmierci kajdany, — obłudną wiarę
Poddańczych myśli i czynów przędzę,
I nad przesądy prastare.

Wciąż wyżej jeszcze — aż do tych szczytów,
Gdzie ginie wiary potrzeba,
Aż do bezwzględnej cnoty błękitów,
Do wszech-miłości nieba.

Ale nam z nikąd nie przyjdą siły,
Gdy z własnej piersi chłód wieje,
Jeśli własnego ducha nadzieje,
W żałobne złożym mogiły.

Gdy smutkiem łzawym osłabim serce,
I marną skargę w niebo rzucimy,
A siłę woli w żalu rozterce
Wraz z życiem samem stracimy.

Więc w dniach młodości — gdy twe marzenie
Wzgardą odpycha bezmyślną dolę,
Ja z wieszczem jedno ślę ci życzenie,
Wśród życia darów wybierz dobrą wolę.

NA NOWY ROK.

Dziewczę drogie, — z Nowym Rokiem,
Co dziś pomknie w dal,
Choć spotkany łzawem okiem
Smutkiem przejął nas głębokim,
Zrzućmy z serca żal.

Może smutek nasz zaboli
Nowy czasu kres,
Może szczęście lepszej doli
W swych wspomnieniach ujrzeć woli,
Zamiast gorzkich łez.

Może losów przeznaczenie
Przezeń niosło dań,
Rozwiać ludziom smutków cienie,
Jasnej zorzy nieść promienie,
Przeznaczyło dlań.

Może chociaż ci, co darzą
Nas miłością swą,
Choć przekonać siebie każą,
Że miłości w nas nie zwarzą
Żadną wieścią złą.

Dziewczę moje, — gdy w przebyciu
Nowej liczby lat
O złej doli marzym zbyciu,
Tobie, twoim, twemu życiu
Ślę życzenia kwiat.

MAJACZENIE NOCY ZIMOWEJ.

Smutnie wyje wiatr zimowy,
Przez szczeliny okien wpada,
Starych wspomnień odgłos nowy,
Znów do serca się zakrada.

Starych wspomnień? I miesiąca
Niema jeszcze od złej chwili,
A zastyga miłość wrząca
Dzień jej do snu się już chyli.

Czyż to winą, gdy kto z domu
Czystych uczuć kwiat wyniesie,
Kwiat da zerwać byle komu,
W przeczuć własnych zbłądzi lesie?

W ukochaną pragnie duszę
Własnej wiary zasiew rzucić,
Znajdzie oschłej liczby suszę,
Więc do swoich chce powrócić?

o o

Trwożne myśli obleciały
Wszystkie miejsca sercu znane,
Okiem duszy w dal wejrzały
Na oblicza ukochane.

Śpijcie drodzy, niech spokojem
Bóg wasz dobry was obdarzy,
Szczęsnych uczuć cichym zdrojem
Niech się życie we śnie marzy.

I snem takim niechaj spłynie,
Bólem serc wam nie zakrwawi,
Smutnych przeczuć w złej godzinie
Senne mary mnie zostawi.

Ot już jedna, — kostniejąca
Mrozi chłodem z po za dwora,
Wiatr jej białą szatę strąca,
Ukazując twarz upiora.

Twarz żałobą zda się cała,
Snać wyryła smutków wieki,
Trupim palcem grób wskazała,
Grób samotny i daleki.

Może myśli, że się zlęknę
Marnej groźby w dal rzucanej,
I rozpacznym żalem jęknę
Dla przyszłości tak wskazanej?

Głupia maro! — Nie ty jedna,
Nie ostatnia przed oczyma:
Przecież jednak dola biedna
Wciąż mię z życiem biednem trzyma.

Wiatr cię rozwiał, — znów wypłoszy,
Inną marę, inne dźwięki;
Tylko smutku nie rozproszy
I nie wyrwie z ust podzięki.

CZY MY BĘDZIEMY SZCZĘŚLIWI?

Dziewczyno moja, czy w tej godzinie
Serce twe obaw nie żywi?
I z zapytania lęk nie wypłynie,
Czy my będziemy szczęśliwi?

Czy się nie łudzim szczęścia pozorem,
Serc nie poczujem rozdźwięku,
Gdy iść nam przyjdzie jednych dni torem,
Razem wśród śmiechu lub jęku?

Czy nie spotkamy tak złego druha,
Gdy drobna wyjdzie z ust skarga,
Co ją w wzajemną niechęć rozdmucha,
I nasze szczęście potarga?

o o

Pozwól mi, dziewczę najdroższe moje
Z tą trwożną rozstać się marą,
Wspólnego życia święte podwoje
Z niezłomną otworzyć wiarą.

My znajdziem szczęście we wspólnej doli
Dla siebie i blizkich ludzi.
Bo jedno nas cieszy i jedno boli,
I jedno tęsknotę budzi.

My jednej ziemi tułacze dzieci,
Jednej przeszłości dziedzice,
Jednej nadziei gwiazda nam świeci,
Jednych my marzeń rodzice.

o o

Życiem i troską jego jednacy
Pracą istnienia dowiedli,
I jedną miłość w pośród tej pracy
Jednakich ludzi posiedli.

Bo jedna myśl nas w pracy krzepiła,
Jeden w niej zapał ogrzewał,
Jedna tęsknota pieśnią jej była,
Jeden głos w duszy ją śpiewał.

I myśl ta w jednym kierunku wzleci
Nad szczupłej możności miedzą,
Wiekiem i stanem nieletnie dzieci
Uzacniać sercem i wiedzą.

I równie nasza religia żywa
Jednakich wierzeń znamieniem
Jednym się głosem w sercach odzywa
To, co zwą ludzie sumieniem.

I w jedno życie dwa życia splata,
We wspólne złączy pragnienia
W obliczu swojem, losów i świata,
Oba połączyć istnienia.

Więc drogie dziewczę, rzućmy obawę,
Los nasz spotkajmy z ochotą,
Pójdźmy już razem w to życie łzawe,
Jedną spojone tęsknotą.

I od serdecznej złączenia chwili
Nawiążmy taką żywota nić,
By nas wspomnieniem ludzie uczcili:
„Ci pokazali jak z ludźmi żyć“.

MOJE OCZĘTA.

Napisane na balu zamiast zamówionego walca.

Miłości snów
Czarowny rój
Owionął znów
Widnokrąg mój.

Czy patrzę w dal,
Czy w życia brzeg,
Wciąż jeden żal,
I myśli bieg.

Czemu zły czas
Tak wolno mknie,
I dręczy nas,
Tęsknotę śle?

I czemu los
W złych przeczuć mgle
Uczucia głos
Doświadczyć chce?

Czy znajdziem byt
Wśród trudnych lat,
Dni lepszych świt
Daż poznać świat?

Lecz pierzcha mar
I obaw zdrój,
Słoni je czar
Świetlany Twój.

W oczętach lśni
Nadziei blask,
A serce drży
Do życia łask.

Dobroci wdzięk
W oczętach twych,
Złych czynów lęk
Jaśnieje w nich.

Tam wiara ma,
Tam szczęścia toń,
Tam życie drga,
Mężnieje dłoń.

o o

Precz niepokoje,
Precz smutków znój,
Tam szczęście moje,
Tam żonuś mój.

POŻEGNANIE MARYLI.

Toast weselny.

Tak wszystko przemija, — niedawno dziecięciem
Pląsałaś na rękach rodziców i braci,
Dziś nowej się stajesz rodziny poczęciem,
Gdy dawna nie z serca, lecz z oczów cię traci.

Bądź zdrowa Marylo — serdeczna — kochana;
Czy miłość dawniejszą twe serce zachowa,
Czy nowa ją zaćmi, — tamta zapomniana
Wyszepcze ci zawsze — bądź zdrowa!

Lat tyle tyś była twoich braci słońcem,
Nadzieją rodziców, tak drogim promieniem,
Że dzień twój weselny prawie smutku gońcem
I łzą cię żegnamy i żalu westchnieniem.

Im łza ta w twem sercu odezwie się żywiej,
Tem większą w nas wiarę w twe uczucie wznieci
Wszystko zyskać możesz, — lecz szczerzej i tkliwiej,
Już żadna za tobą, siostrzyczko, nie zleci.

Precz łzy na weselu — niech będą ostatnie,
Niech słońce miłości w niepamięć je zwieje,
Spokojem o los twój uśpi serce bratnie,
Niech ziści twe wszystkie nadzieje.

Oh, szanuj tę miłość. — Gdy wszystko cię minie,
Zła dola rozpocznie swój pochód zwycięski,
Na zgliszczach tej doli — gdy miłość nie zginie,
Z nią przetrwasz i biedę i smutek i klęski.

Bo wszystkiem jest miłość — jedyną spuścizną
Nauki Chrystusa; — nadzieją jedyną,
Że gdy się dusz ludzkich już stanie ojczyzną,
Niewola i zbrodnie przeminą.

Z nas wszystkich ty jedna tam ziarna siać będziesz,
Gdzie lud choć prostaczej ale silnej wiary,
Więc ludu twej wioski gdy serca zdobędziesz
Na pierś mu zawiesisz — Głowackich sztandary.

o o

Na siew zmartwychwstania — na pracę zbawienną
Raz jeszcze cię żegna twa strzecha domowa,
Na rolę odmienną, na dolę promienną,
Marylo serdeczna — bądź zdrowa.

TOAST WESELNY.

Po starszemu na gałęź — głosiło przysłowie
Brat po bracie kolejno, jak każe metryka,
Dziś bez ładu, starszeństwa, każdy się wymyka
Pod sztandar, który kryje państwo pantoflowe.
Że vox populi—vox Dei, rzecz więc dowiedziona,
Że małżeństwo choć gałęź męczeńska lecz święta
I przeczą temu tylko lisy niebożęta,
Chcąc rwać z niej niedojrzałe dla się winogrona.
Więc darmo — gdy mężczyźni żenili się zawsze,
Choć ich Ewy zwalniały od żeber i raju
Więc i wy się przejdziecie po Cythery gaju,
Może losy i Ewa dziś będą łaskawsze.

o o

Silni wiarą, czekając dni lepszych zarania,
Choć następcom przekażem dzieje zwyciężonych,
Więc by tych nie zabrakło na dzień zmartwychwstania
Żeńcie się państwo młodzi — zdrowie ożenionych.

. . . .

Tak smutno, tak rzewnie, tak łzawią się oczy,
Samemu od swoich wciąż dalej
Ostatniej nadziei mój promyk uroczy
Utonął gdzieś w tęsknej oddali.

I ucichł bieg życia — a w piersi mej młodej,
Tak wolno się serce kołacze,
Jak gdybym letejskiej już napił się wody,
Już kończył to życie tułacze.

Jak gdybym się pozbył miłości i wiary,
I marzeń młodzieńczych mych lat,
Jak gdyby mi obce były życia dary,
I pustym i obcym był świat.

I tylko już czasem przez nerwy mej duszy
Zdrój życia gorący przebiegnie,
Zawichrzy — zamąci, lecz woli nie wzruszy,
I smutnem wspomnieniem zalegnie.

I tylko się czasem myśl własna zbuntuje,
Zbuntuje się własne sumienie,
Gdy nicość mych czynów spełnionych zrachuje,
Więc śmierć to, czy tylko zmęczenie.

NOWOGRODZKIEJ ZIEMI.

(W albumie p. M. P.

Ziemio nasza pamiątkowa,
Którą czciły wieszcza pieśni,
Której wspomnień sen nie prześni,
Piękna ziemio, bądź mi zdrowa.

Tyś go swoim od powicia
I do śmierci swoim miała,
Tyś mu piękność swoją dała
Tyś mu dała wiosnę życia.

Tyś mu dała natchnień tyle,
Tyle pieśni, tyle cześci,
Że jej naród nasz nie zmieści
Wieszczu drogi, — w twej mogile.

Błogosławion plon twej ziemi,
Twe zaścianki, pola, lasy,
I myśl sama pełna krasy,
Co się zrodzi między niemi.

Że i ludzie — nie ubogo
Na twej ziemi urodzeni,
Twoją pieśnią wykarmieni,
Złymi także być nie mogą.

Żegnaj ziemio cnej modlitwy,
Ziemio piękna, cicha, rzewna,
Ziemio nasza — wszem pokrewna,
Ziemio Polski, Rusi, Litwy.

DLA...

Jeżeli ci serce zatęskni, dziewczyno
Za drugiem, już twoim jedynie,
Oj nie wierz rojeniom, co szybko przeminą,
Gdy chwila upojeń już minie.

Lecz słowom zbyt trzeźwym nie dawaj też ucha,
Bo serce zniepRawić ci mogą,
Ty tanio je sprzedasz, lecz ludzie bez ducha
Powiedzą — sprzedała za drogo.

Choć nie dziw, że łatwe cię życie przynęci,
Chciej wierzyć w doświadczeń przestrogę,
Że w tego się sercu twój obraz wyświęci,
Z kim cięższą przebieżyć chcesz drogę.

Więc temu się oddaj, z kim śmiać się i szlochać,
Dla kogo ty będziesz jedyną,
Kto duszę twą czystą chce uczcić, ukochać,
Kto duszy twej szuka dziewczyno.

DLA...

Dziewczę jagódki zbierało
W rozmajonym lesie,
Dziewczę sobie zaśpiewało,
Rosa piosnkę niesie.

Oj zła dola — zorzą jasną
Już jej nie dobudzi,
Wzięła dziecku chatę własną
Wzięła serca ludzi.

Była matuś, był tatulo,
Toć ją hołubili,
Ludzie ziemią ich zasuli,
W mogiłkę wrzucili.

Zimną chatę ogrzać chciało
Serce jej gorące,
Lecz zawarte drzwi zastało,
Poszło w świat... płaczące.

Nie płakała na swą troskę
Na swą dolę marną,
Ale żal na swoją wioskę
W dal poniosła czarną.

Nie za chlebem, za darmowym
Nić się żalu przędzie,
Lecz za niebem jej wioskowem,
Tak jej tęskno będzie.

Ona ludzi tak kochała,
Że aż serce boli,
Czemuż od nich dań dostała
Tak samotnej doli.

o o

Tak się żali wciąż nieboże,
Żalom las wtóruje,
Przestań dziewczę — nie wiesz może,
Co ci los gotuje.

Kwiatem życie się nie ściele
Lecz jest i łaskawsze,
A kto ludzi kochał wiele
Miłość spotka zawsze.

PROF. T. S.

Na dworcu kolei w dniu odjazdu do Ameryki
na miejsce nauczyciela do Kolonii Polskiej.

Więc skoro odjeżdżasz, zacny profesorze,
Nim bliższa pożegna cię strzecha domowa
Od dalszych lecz krewnych na ducha przestworze
Przyjm życzeń niezdarne, lecz serdeczne słowa.

o o

Gdy biednej ojczyźnie wyżywić nie wolno
Odpadłych od prawa i chleba swych dzieci,
I zdobyć je zdala chcą pracą mozolną,
Gdzie żaden już promyk rodzinny nie świeci,
To nieść aż tam trzeba i pracę ofiarną,
I uczuć swych ciepło — swej wiary ołtarze,
By w niwie dalekiej nie zczezło to ziarno,
Co serce do spichrzów ojczystych zdać każe.
Tyś podjął się tego — Bóg zapłać od ziemi,
Co pracą twej duszy mniej dzieci swych straci.
Bóg zapłać i od nas, że z dłońmi bratniemi
Nawiążesz ogniwo, co obu zbogaci.

Jak tutaj zostawiasz w rodzinnej nam ziemi,
Prawej wiedzy ziarno, pracy zacnej kłos,
Tak niechaj się ozwie pomiędzy obcemi
Ich wierzeń ojczystych zapomniany głos.

I czy do rodzinnych nie wrócisz zagonów,
Czy los da ci ujrzeć lepszej doli zorzę,
Na orkę, na siejbę, na żniwo twych płonów,
Poślemy ci zawsze: „Szczęść Boże.“

SPIS RZECZY.

I. CREDO.

II. WIĘZIENNE CHWASTY.

III. WSPOMNIENIA.